

Joseph Ratzinger, DOGMA UND VERKÜNDIGUNG, Monachium 1973 r. ss. 464

1. Zaraz w pierwszym wstępnym zdaniu autor zaznacza: „możliwą stała się droga, prowadząca od dogmatu do przekazu ewangelicznego” (s. 7). Ratzinger chciałby pomóc w przelamaniu tej trudności przez zaproponowanie swoich, materiałowo potraktowanych przemyśleń kerygmatycznych (7) (*materiale Kerygmatik*), które mogą służyć pomocą kapłanom, głoszącym Słowo Boże (11).

Już z założenia wstępnego jasno wynika, że Ratzinger nie siłił się, by stworzyć nowe dogmatyczno-homiletyczne, czy katechetyczne dzieło naukowe, tematycznie zwarte, wyczerpujące i pogłębione. Chodzi mu o coś zupełnie innego, mianowicie o cel praktyczny: pomoc dla kapłana — kaznodziei na ambonie i katechety — by nie głosił swojej subiektywnej własnej, ale możliwie obiektywną mądrość Bożą, zawartą w dogmatach wiary. Ale jak się do tego ma zabrać? Przecież we współczesnym świecie wysuwa się mnóstwo nowych, żywo w różnych dyskusjach omawianych problemów, które trzeba naświetlić z katolickiego punktu widzenia. Ludzie na to czekają! Ludzie o to proszą! W jaki jednak sposób kaznodzieja lub katecheta naszych dni ma to uczynić, skoro teologia nie podążyła za rozwojem życia i nie jest należycie skryształizowana?

Ratzinger dobrze wie, w jak trudnej sytuacji znajduje się dzisiejsza teologia, podobnie jak cały Kościół. Jest zdania, że obecnie, dziesięć lat po soborze, znajduje się ona w stanie *der formlosen Gärung* (446), beładnego fermentu, wrzenia. To samo głosi kard. König: *Wir sind jedenfalls mitten in einer Gärung*, tzn. jesteśmy w jądrze wzburzenia (lub ośrodka wrzenia) *Die Stunde der Welt* (Wiedeń 1971, s. 121), ale mimo to ufa, że ostatecznym efektem będzie odnowa.

W dziele Ratzingera często powraca termin: kryzys. Zjawisko to w różny sposób dotykające Kościół posoborowy jest tym groźniejsze, że Kościół żyje dziś w epoce, w której wiele dziedzin życiowych czerpie inspirację ze źródeł niechrześcijańskich. Żyjemy bowiem w *marxistisch gestimmten Zeitalter*, tj. w epoce, na której marksizm wycisnął swoje piętno (298). Mimo to w książce Ratzingera nie pojawia się nuta pesymizmu, gdyż jest przekonany, że w końcu posoborowa odnowa Kościoła stanie się faktem dokonany (447). Będzie jednak musiała pokonać niejedną trudność. Np. jedna z wielkich pokus dla chrześcijaństwa współczesnego tkwi w pozornie słusznej tendencji poddania się wyomogom czasu, w którym żyje. Wtedy będzie wprawdzie *zeitgemäss* (408), co można tłumaczyć, że dostosuje się do ducha czasu, a może nawet stanie się modny. To niebezpieczeństwo, którego należy unikać. Ratzinger przestrzega przed nim.

Temu celowi ma służyć w pewnej mierze także jego książka. Autor często nawiązuje do świeckich dyscyplin naukowych, np. socjologii, psychologii, pedagogiki, itd.; o wiele częściej niż do filozofii czy teologii w ujęciu scholastycznym. Ważniejsze, że autor nierzadko wraca do osobistych przemyśleń na tle konkretnych zagadnień życiowych, które wysuwają ludzie dzisiejszych czasów. W rozwiązaniu problemów autor z reguły nawiązuje do Pisma św. Wpływa to wybitnie na wartość książki.

Ratzinger okazuje się doskonałym znawcą Pisma św. w interpretacji współczesnej. Chciałby z niego wydobyć to, co jest autentycznie chrześcijańskie;

mówiąc neologizmami Ratzingera — prachrześcijańskie. Autor czyni to w celu nawiązania do tego, co praludzkie. Ma w tym kierunku specjalne upodobanie. Świadczy o tym zestaw często używanych terminów: *Ursymbol* (344), *Urmöglichkeit* (347), *Uropier* (355), *Urkunde unseres Glaubens* (361), *Urgestus* (384), *Urgeschenk* (385), *Ursituation* (424).

Czasem operuje tekstami zaczerpniętymi z Ojców Kościoła, posługuje się także tekstami liturgicznymi, lecz — co charakterystyczne — stosunkowo mało cytatai z dzieł współczesnych teologów. Od czasu do czasu przypomina sformułowania wzięte z teologii i filozofii francuskiej: z dzieł Lubaca, Pascala, Teilharda de Chardin.

2. Pierwszy rozdział (13—83) jest poświęcony teorii głoszenia Słowa Bożego. Po uwagach metodycznych, jak dziś głosić Słowo Boże, Ratzinger zatrzymuje się w następnych częściach książki o wiele dłużej nad zagadnieniem: co głosić?

Pod koniec książki w III rozdziale (317—455) podaje wybór własnych medytacji i kazania, a zaraz po nich, w epilogu omawia w dwóch rozprawach aktualne zagadnienia: *10 lat po rozpoczęciu Soboru — gdzie się znajdujemy? (Zehn Jahre nach Konzilsbeginn — wo stehen wir?) Po co jeszcze istnieje chrześcijaństwo? (Wozu noch Christentum?)*. Są to chyba najważniejsze z bardzo syntetycznie opracowanych przyczynków zawartych w książce Ratzingera. Widać tu optymizm, wiarę i nadzieję w przyszłość chrześcijaństwa i Kościoła. Ale zaznaczmy jeszcze, że wspaniałe, choć nie wszystkie równe, są także jego medytacje i kazania. Piękno ich polega nie tylko na stylistycznej gładkości i prostocie wykładu; są głębokie, inspirujące myśl, a miejscami nawel wstrząsające. Przykładem — rozważanie o Wielkim Piątku (*Karfreitag*, ss. 331—339). Widać, że żywa dogmatyka, wyrażona w przekazie ewangelicznym, naprawdę wiele daje człowiekowi współczesnemu, *Exempla trahunt*.

Przed medytacjami i kazaniem autor omawia problem Boga, Chrystusa, świata, Kościoła oraz eschatologię (87—314). Już z faktu, że te właśnie części tworzą drugi, najdłuższy rozdział książki, niedwuznacznie wynika, że one właśnie stanowią istotną partię dzieła, zawierającą te myśli, o które najbardziej autorowi chodziło, które powinny znaleźć swój oddźwięk na ambonie lub salce katechetycznej. Przedstawia je odmiennie niż w podręcznikach dogmatyki opracowanych tradycyjnie: daje dość obszerny zestaw luźno związanych wykładów. Niektóre z nich nie zostały jeszcze ogłoszone drukiem, inne były już przedtem opublikowane.

Rozprawy, zawarte w książce najczęściej były drukowane: w zbiorowych dziełach książkowych lub katolickich organach prasowych, zwłaszcza tygodnikach lub miesięcznikach. Ostatnia rozprawa pt. *Wozu noch Christentum?* ukazała się także w *L'Osservatore Romano*, wydanie niemieckie (1972, Nr 23). 3. Najbardziej znana jest rozprawa pt. *Abschied vom Teufel* (325—334). Stanowi ona odpowiedź prof. Ratzingera na książkę profesora Starego Testamentu Herberta Haaga z Tübingen, ogłoszoną pod tym samym tytułem.

Haag jest zdania, że słowo „szatan” oznacza tylko grzech i nic więcej (225). Ratzinger temu przeczy wskazując na fakt, że z potęgami diabelskimi zmagał się Pan Jezus, św. Paweł, św. Jan, apostoł i ewangelista. Mają one także znaczenie w naszym życiu, Kościół wie o tym, dlatego od chwili chrztu św. zaleca liczyć się z szatanem.

Rozprawa prof. Ratzingera została wydrukowana w 1973 roku w 8 niemieckich tygodnikach diecezjalnych (446) i liczyła na pewno setki tysięcy czytelników. Dobrze, że tak się stało, gdyż prof. Haag przedtem nadał wielki rozgłos swoim mało katolickim zapatrywaniom, rozgłaszając je przez telewizję niemiecką.

Ratzinger, zbijając Haaga, wcale nie wpada we wrogi, wojowniczy ton polemiczny, ale spokojnie, głównie na tle życia Pana Jezusa udowadnia istnie-

nie szatana. Sposób opracowania zagadnienia udaremniał ewentualne posądzania, iż Ratzinger odnowił dawno przebrzmiałe pseudoproblemy z ciemnego średniowiecza.

W omawianej książce nie ma rozpraw, w których autor zмага się wyłącznie z jednym przeciwnikiem. Nieprzerwanie walczy z różnymi, mniej lub więcej wyraźnie występującymi ukierunkowaniami antykatolickimi. Najtrudniejsze — gdy antykatolickość występuje w samym Kościele. Ratzinger i wtedy nie cofa się, odważnie wskazując np. na J. B. Metz, który swoją teologią świata (*Theologie der Welt*) podbudowuje zgubny posoborowy progresizm (443) w Niemczech. Ratzinger mówi o tym, charakteryzując trzy główne kierunki teologiczne, zaznaczające się w Kościele posoborowym. Podkreśla także, że modny progresizm o zabarwieniu neomarksistowskim przejawia się dziś głównie wśród studentów a także wśród pewnych grup kapłanów (444) i nie posiada zbyt wielkiego znaczenia.

Innym aktualnym problemem, często omawianym w całym świecie katolickim, jest katechizm holenderski. Ratzinger ogłosił na ten temat rozprawę pt. *Teologia i przekaz ewangeliczny w katechizmie holenderskim*, (*Theologie und Verkündigung im Holländischen Katechismus*, ss. 65—83). Autor żałuje, że komisja kardynałów i teologów nie toczyła obrad na temat katechizmu holenderskiego przy otwartych drzwiach (65). Ma także odwagę przyznać, że katechizm holenderski jest jednym z wielkich dzieł religijnych XX wieku, którego wpływ zaznaczył się głównie w katechezie dorosłych, zarzuca mu jednak antropocentryzm i fenomenologiczne myślenie (72). Na tym tle powstały liczne, bardziej szczegółowe zarzuty przeciwko katechizmowi holenderskiemu.

Dalszym, aktualnym problemem, żywo omawianym w świecie Zachodnim, jest zagadnienie budowy kościoła jako *Mehrzweckraum*, tj. jako miejsca, które ma służyć rano do odprawienia Mszy św., po południu do wygłaszania wykładów i do odbycia innych zebrań, a wieczorem do urządzenia zabaw, nawet tanecznych. Ratzinger wraca do tego zagadnienia w dwóch wykładach: *O znaczeniu budowy kościoła (Vom Sinn des Kirchbaus*, ss. 269—274) oraz *List do przyjaciela w sprawie urządzenia miejsca na nabożeństwa (Brief an einen Freund zur Frage des gottesdienstlichen Raum*, ss. 275—279). W obydwu wykładach autor jest przeciw desakralizacji Kościoła jako miejsca uświęconego. Ma on służyć *zu Sammlung und Versammlung* (273). To gra słów bardzo charakterystyczna, której nie można oddać w języku polskim: oznacza, że Kościół ma służyć do skupienia modlitewnego i zebrań eucharystycznych. W Polsce jest to sprawa, sama przez się zrozumiała, ale na Zachodzie problem ten jest żywo dyskutowany. Warto pamiętać, że Ratzinger może najostrzej występuje nie tylko przeciwko sprofanowanemu miejscu sakralnemu, ale także przeciwko sprofanowanemu kapłanowi i sprofanowanej liturgii (446—447). „Zeświecczenie jako szczyt chrześcijaństwa, rozejście się, roztopianie się w świecie jako służba Jezusowi Chrystusowi, jest jak złoty cielec, uważany za obraz Jahwe” (329—330). Ta parodia chrześcijaństwa, bywa zachwalana jako postęp. To wyraz pseudoreformy, która może jeszcze bardziej pogłębić kryzys w Kościele i chrześcijaństwie, gdyby została zrealizowana. Trzeba jej przeciwstawiać wiarę, która prowadzi do Boga, Chrystusa, Kościoła, prawdziwą modlitwę i rzetelną liturgię oraz świętość. Wiara powinna okazać się w swoich zbawiennych skutkach nie tylko w chwili skonania człowieka, „kiedy śmierć jest początkiem zmartwychwstania a to, co w niej straszne, to bóle porodowe do nowego życia” (289), ale także w całym życiu i działalności ludzkiej.

4. Dowody na istnienie Boga są u Ratzingera mocno współczynnione, choć nie ma radykalnego zerwania z dotychczasową nauką katolicką o istnieniu Boga. Ratzinger stale bowiem zwraca uwagę na ciągłość (*Kontinuität*). Ta

sama linia postępowania pojawia się także w innych częściach książki. Nawiązuje nie tylko do tego, co było dotychczas, ale także uwzględnia rozwój i postęp, który jest bardzo potrzebny w Kościele. Bez niego doszłoby do zamierania życia religijnego w Kościele. M. in. dlatego autor zмага się z ateizmem. Zwraca specjalnie uwagę na pewien rodzaj ateizmu, mówiąc: „Człowiek, który pragnie być Bogiem, i to z własnej mocy — kończy autodestrukcją, zniszczeniem siebie” (319). Tak było w Izraelu, tak jest i dziś, w świecie współczesnym. Reguła ta dziś staje się coraz częściej rzeczywistością (324).

Konkretnie mówiąc, droga do Boga prowadzi przez człowieka, który zna Boga oraz przez Boga samego, objawiającego się w Jezusie Chrystusie. Kto z Nim idzie, wybiera drogę, na której nie sposób pozostać neutralnym obserwatorem: trzeba być czynnie zaangażowanym (99). O Jezusie Chrystusie mówi autor w sposób prosty i zrozumiały. Punkt wyjścia całej chrystologii dostrzega w Nowym Testamencie; w fakcie zmartwychwstania Pana Jezusa (133). W gruncie rzeczy pragnie prowadzić do naśladowania Chrystusa, dlatego właśnie przepięknie mówi o krzyżu: „Kto najgłębszą treść krzyża przyjmie, ten będzie umiał naśladować Pana Jezusa” (145). To wielka prawda życiowa, potwierdzona tysiące razy w życiu indywidualnym i historycznym.

Ratzinger przepięknie mówi o narodzie polskim: „Nie jest rzeczą przypadku, że w historii ten właśnie naród, który skazany był na wielkie cierpienia, który był najbardziej zbity i sponiewierany, który wcześniej niż w latach 1940—1945 miał swoje „Auschwitz”, stał się narodem objawienia (*Volk der Offenbarung*) (334). Z przykładu wynika, że autor w nawiązaniu do prawdy o Ukrzyżowanym chciałby prowadzić do lepszego i doskonalszego życia chrześcijańskiego, w którym nie ma zastoju, gdyż Jezus Chrystus może od nas żądać o wiele więcej niż Jego Kościół. Wskazuje na to przykład wielu świętych Pańskich — autor wymienia św. Antoniego, pustelnika oraz św. Franciszka z Asyżu. U nich właśnie radykalizm słów ewangelicznych pociąga za sobą święty radykalizm postępowania (139).

Rekapitułując, możemy jasno stwierdzić, że autorowi nie chodzi o samo teoretyczne rozważanie problemów teologicznych, ale o wyraźne echo i wydzźwięk w życiu czytelnika. M. in. dlatego właśnie teologia Ratzingera jest bardzo egzystencjalna. Przypisujemy jej tę cechę, nie tylko dlatego, że ma ułatwić głoszenie Słowa Bożego. Wyraźnym jej dążeniem jest pragnienie pomocy w przekształceniu współczesnego życia chrześcijańskiego, by uczynić je lepszym, doskonalszym i świętym. Dotychczas teologia poświęcała zbyt mało miejsca tym problemom. Znalazło w niej swój — nie zawsze najszczęśliwszy — wyraz hasło wiedzy dla wiedzy. Temu właśnie ukierunkowaniu nie holduje Ratzinger, nie tylko gdy pisze swoje rozprawy dla różnych grup ludzi, którzy go czytają, ale przede wszystkim, gdy przemawia do swoich studentów i innych mniejszych grup inteligencji. To prawdziwy postęp.

Odczuwa się to, gdy autor zaczyna mówić o modlitwie (119—131). Może najpiękniejsze fragmenty dotyczą modlitwy, która najpierw jest prośbą, ale potem, po wyzwoleniu z ciasnych więzów egoizmu ludzkiego, podnosi się na wyższy poziom i staje się dziękczynieniem i uwielbieniem Boga, a także ofiarą. Taka jest modlitwa odmawiana w imię Jezusa Chrystusa.

Gdy człowiek w wirze współczesnego życia nie potrafi zdobyć się na to, modlitwa jego może być milczeniem przed Bogiem samym. I ta modlitwa dość często dziś praktykowana, może mieć swoje głębokie znaczenie. Głosząc to, Ratzinger daje dowód, że ma w sobie coś z dobrego pasterza, który nie śpieszy się z potępieniem kogokolwiek — tego w ogóle w książce nie czyni — ale chętnie podciąga w górę każdego człowieka dobrej woli, u którego zauważa choćby bardzo mały okruczeństwo do dobra. Można w tym dostrzec znamię autentycznego teologa posoborowego. Ratzinger odznacza się nim w wielu swoich publikacjach, dając tym samym cenne świadectwo o Kościele odno-

wionym, posoborowym. Znaczy ono więcej niż apologetyka, nawet bardzo mądrze skomponowana.

Ratzinger przedstawia Kościół, jako społeczność otwartą, żyjącą pełną chrześcijańskiej inwencji miłością bliźniego (239—253). Daje to Kościołowi szansę, że może oddziaływać na nowoczesną *technopolis*, coraz liczniejsze środowiska przemysłowe i coraz ludniejsze miasta, w których przejawia się nie tylko nie spotykana dotychczas ruchliwość, koncentracja ekumeniczna, komunikacja mas, ale także anonimowość i bezosobowość człowieka (241—242). Ofiarna miłość potrafi przelamać te bariery i dotrze także do człowieka urobionego przez przemysł i urbanizację. Jej uosobieniem jest Jezus Chrystus jako dobry pasterz. Stanowi to ideał nie tylko dla biskupa (264), ale także każdego kapłana, zwłaszcza duszpasterza. Miłość łączy się jednak w Kościele bardzo ściśle z wiarą, która nadaje sens życiu ludzkiemu. Jest to bardzo zwyczajna sprawa i tak ważna jak chleb codzienny (259). Na tym odcinku Kościół może wiele zdziałać, bo współczesny człowiek szuka ostatecznego sensu swego życia i działalności. Nie wystarczają mu produkcja i konsumpcja. Świeccy katolicy mogą tu wiele zdziałać, ale pod warunkiem że nie przejmą się teologią laikatu fałszywie ukierunkowaną, prowadzącą do zmagania wewnątrz kościelnych o udział laików w rządach Kościołem. Ratzinger słusznie nazywa taką teologię laikatu „karykaturą” (246). Świeccy powinni pójść w innym kierunku, mianowicie: zespolić i ubogacić współczesną inteligencję techniczną wielkim potencjałem wiary, która nadaje sens całemu życiu ludzkiemu i najprostszemu usługiwaniu, oddanemu człowiekowi, potrzebującemu pomocy (261).

Problemem, do którego autor bardzo często wraca, jest świat współczesny. Zauważa w nim to, co jest wartościowe i wzniosłe, jak np. wołanie o wolność, równość i braterstwo, które dziś się potęguje (258). Świat, który o tym pamięta, będzie zwracał się do Kościoła, jak i Kościół w okresie posoborowym powinien zwracać się do świata (389). Najdoskonalszym tego świadectwem jest konstytucja pastoralna Soboru Watykańskiego II o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. Ratzinger wprawdzie jest zdania, że wiele tekstów tej konstytucji szybko się zdezaktualizuje (204), niemniej pozostanie zasadnicza teza tego ważnego dokumentu soborowego, głosząca, że Kościół czuje swoją odpowiedzialność w świecie, w tym świecie, który dziś znajduje się w eksplozywnym rozwoju (261). Wyrazem tego jest kilka razy powtarzający się w książce termin „rewolucja”. Przybiera wyraźne, konkretne postacie. Oto kilka zdań, wypowiedzianych przez Ratzingera na ten aktualny temat: „Istnieje rewolucja przeciw ubóstwu, ale mamy dziś także rewolucję przeciw niewoli, narzuconej przez bogactwo i konsumpcję. Człowiek przesycony i człowiek zgłodniały spotykają się więc w dziwnej wspólnocie, pełnej niepokoju” (390). Myśl ta powtarza się w rozważaniach Ratzingera. Wskazuje ona, że dzisiejsza rewolucja rodzi się nie tylko z biedy (przykładem Ameryka Południowa), ale także z materialnego przesytu, czego dowodzi świat Zachodu. Ratzinger nie boi się powiedzieć, że „dobrobyt stał się obrzydzeniem ludzi” (258), tak że podnoszą oni bunt rewolucyjny nie tyle przeciwko biedzie, ile przeciwko materialnemu dobrobytowi, potwierdzając tym samym, że człowiek nie żyje z samego chleba. Zjawisko to typowo zachodnioeuropejskie czy północnoamerykańskie autor często piętnuje. Ma ku temu ważne powody. Albowiem „człowiek syty, który nie odczuwa żadnego głodu, staje się ślepy i głuchy: zauważa tylko siebie samego” (326). Niezbyt zachęcający jest tak widziany obraz zachodniego świata i jego materialnej technicznej cywilizacji. Powyższe zdania dowodzą, że autor jest krytyczny nie tylko w stosunku do świata, ale i Kościoła, który jest zagrożony przez zmaterializowanie.

Ratzinger nie zatrzymuje się na negatywnej krytyce współczesnego świata, którą moglibyśmy pomnożyć o wiele innych cytatów, ale podaje także moż-

liwość pozytywnego rozwiązania problemu. Trudno wymienić wszystkie w tym krótkim szkicu; ale wystarczy wskazać na jedną, autentycznie chrześcijańską. Chodzi o chrześcijańską rewolucję, która przejawia się nie w terrorze zewnętrznym, ale w wewnętrznej przemianie człowieka i społeczności ludzkiej (257). Następstwa tej rewolucyjnej pracy sięgają daleko.

Przed laty rozmawiałem w jednym z zachodnich wyższych seminariów duchownych z profesorem dogmatyki. Pytałem go: jak on i jego koledzy wykładają dziś dogmatykę? Odpowiedział mi: Głosimy wykłady nie w nawiązaniu do jakiegokolwiek podręcznika, ale do aktualnych artykułów i rozpraw, drukowanych w ostatnich latach w czasopismach teologicznych. Przypomniałem sobie to, czytając z wielkim zainteresowaniem omawianą książkę Ratzingera. Jest ona zbiorem aktualnych artykułów i rozpraw, które staną się podstawą nie tylko przekazu ewangelicznego, podanego w kościele lub w sali parafialnej, ale także naukowo opracowanych wykładów dogmatycznych. Zawsze jednak pozostanie pytanie: Jak w takim wypadku doprowadzić do wyłożenia całego materiału, ustalonego w dogmatyce katolickiej? Chyba jednak trzeba będzie sięgnąć do jakiegoś podręcznika dogmatycznego.

Bp Herbert Bednorz

ENCYKLOPEDIA KATOLICKA, t. I: A i Ω — Baptyści, pod red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, Lublin, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1973, ss. XVII, 44*, kol. 1312.

Otrzymaliśmy pierwszy tom od dawna oczekiwanej *Encyklopedii Katolickiej*. Encyklopedia — a więc przedstawiona wg metod encyklopedycznych wiedza ludzka łącząca się w jakiś sposób z przymiotnikiem katolicki. Charakter wydawnictwa określają Wydawcy wskazując na encyklopedie „o zbliżonym charakterze”. Są to *Enciclopedia Cattolica*, *De Katholieke Encyclopaedie* czy *Lexikon für Theologie und Kirche*. Zestaw tytułów dzieł pokrewnych świadczy wprawdzie, że współczesne wydawnictwa nie rozgraniczają już ściśle między encyklopedią a leksykonem, nie mniej jednak zapowiedź programowa dowodzi, że w tym wypadku celowo przyjęto nazwę encyklopedia. Powzięto bowiem zamiar zaprezentowania „problematyki doktrynalnej i działalności Kościoła katolickiego oraz innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich, jak i religii pozachrześcijańskich”. Nie chodzi więc o przekazanie samych tylko wiadomości leksykograficznych, aczkolwiek nie można było z nich zrezygnować, skoro przez ponad pół wieku nie mieliśmy w Polsce encyklopedii katolickiej. Na informację leksykograficzną istnieje ogromne zapotrzebowanie społeczne. Trzeba z satysfakcją stwierdzić, że *Encyklopedia Katolicka* odpowiada temu zapotrzebowaniu i stąd entuzjastyczne przyjęcie jej, co znalazło swój oddźwięk w dotychczasowych recenzjach.

Szczególnie jednak cieszy, że dla przekazania informacji posłużono się także artykułami prezentującymi problematykę doktrynalną Kościoła. Opracowane są na poziomie współczesnej wiedzy teologicznej, przedstawiają zagadnienia także w świetle kontrowersji teologicznych, na ogół — zdaje się — bez zaangażowania w nie. Służą więc informacji i wszechstronnemu przedstawieniu problemu, nie zaś lansowaniu poglądów osobistych autora czy jakiejś szkoły. Oczywiście po pierwszym dopiero tomie za wczesna byłaby próba odpowiedzi na pytanie, czy *Encyklopedia* daje obraz polskiej teologii i czy w świetle *Encyklopedii* można w ogóle mówić o takiej teologii.

Już spojrzenie na pierwsze strony daje wyobrażenie o ogromie pracy stojącej u podstaw dzieła. Poznajemy Komitet Redakcyjny, Redakcję i Redakcję Naczelną (szkoda, że w przedmowie nie ujawniono ról poszczególnych zespołów). Działy redakcyjne dają obraz zakresu treściowego *Encyklopedii*. Ponieważ chodzi o problematykę Kościoła katolickiego i innych wspólnot chrześcijańskich, szukamy odrębnych działów dla teologii prawosławnej i protestanckiej, ale ich nie znajdujemy. Widocznie włączono te zagadnienia do działu teologii ekumenicznej lub interkonfesyjnej. Szukamy tedy, czy przynajmniej wśród autorów znajdują się specjaliści innych wyznań. Z bardziej znanych widnieją nazwiska Jerzego Klingera i Zygmunta Michelisa.

Ogromna ilość autorów — wśród których są zarówno renomowani uczeni, jak i autorzy początkujący — każe postawić pytanie, czy Redakcja zdołała zapracować nad materiałem i zapewnić dziełu zwarty, jednolity charakter o wyważonych proporcjach. Trzeba powiedzieć, że redaktorzy poradzili sobie z tym niezmiernie trudnym zadaniem. Oczywiście można mieć inne poglądy co do proporcji niektórych artykułów i istotnie takie zastrzeżenia wysunięto (A. Święcicki, częściowo W. Dudek). Nie przekreśla to jednak zasług Redakcji i zespołów, zarówno merytoryczno-leksykograficznego jak i leksykograficzno-adiustacyjnego. Podobnie jak nie przekreśla ich nie zawsze ściśle przestrzeganie przyjętej konwencji pisania w czasie przeszłym („dla Fichtego najwyższą zasadą było...”, a nawet „Objawienie wniosło...”) i przechodzenie w tych samych nieraz artykułach od czasu przeszłego do teraźniejszego („Hume wykluczył..., Kant odrzuca...”).

Właściwa ocena Encyklopedii będzie możliwa dopiero, gdy sprawdzi się w codziennym użytku społeczeństwa, które na nią czekało i dla którego jest przeznaczona (szkoda, że w pierwszym, adresowym zdaniu przedmowy użyto skromnego i bezbarwnego zwrotu *czytelnicy*).

Recenzent ma wobec Wydawnictwa obowiązek współpracy — w sensie podzielenia się uwagami krytycznymi, które mogłyby przyczynić się do dalszego doskonalenia dzieła.

Wysunięcie uwag krytycznych wymaga szczegółowego czytania artykułów, gdyż „na pierwszy rzut oka” Encyklopedia robi najlepsze wrażenie — zamieszczonym aparatem koniecznym dla korzystania z tego rodzaju wydawnictw, stroną graficzną, obfitością haseł, szeroko zakrojonymi artykułami problemowymi.

Z jednym atoli wyjątkiem, który stanowi bibliografia przedmiotowa. Wg założenia Redakcji nie jest ona wyłącznie dokumentacją treści hasła, lecz kieruje czytelnika „do pozycji, w których może on znaleźć szersze omówienie interesujących go problemów”. Rzecz oczywista, nie jest i nie może ona być wyczerpująca, przy czym słusznie przyjęto, że liczba pozycji bibliograficznych „wskazuje na stopień zainteresowania daną problematyką lub postacią”. Wydaje się jednak, że nie dość jasno przedstawiono autorom założenia i kryteria doboru bibliografii, wzgl. też nie egzekwowano przestrzegania założeń. Przy jednym z ha-przedmiotu, jednej marginalnie tylko zahaczającej o hasło oraz do trzech podseł z dziedziny prawa kanonicznego odsyła się czytelnika do jednej monografii ręczników: Sägmüller (2 strony), Bączkowitz (1 strona), Capello (dzieło trzytomowe bez podania tomu i strony). Wystarczyło w tej sytuacji podać monografię, a jeśli podręczniki, to raczej te, które obszerniej piszą o temacie — dotyczy to także polskich podręczników. Zestaw podany wyraźnie dowodzi, że stanowi jedynie dokumentację artykułu.

O ile odsyłanie do podręczników jest często uzasadnione (choć zbyteczne, gdy istnieją polskie monografie zagadnienia), to trudno się pogodzić z wprowadzaniem w bibliografii innych encyklopedii i to nie wyspecjalizowanych jak np. *Dictionnaire de droit canonique*, lecz ogólnokościelnych jak np. *Lexikon für Theologie und Kirche*. Wiadomo, że hasło np. *Absolucja generalna* znajduje się w *Lexikon f. Theol. u. Kirche* czy *Arcybactwo* w *Enciclopedia Cattolica*. Hasła dotyczące problematyki katolickiej znajdują się wszak w encyklopediach katolickich i ich wykazywanie jest zbędne. Spotkałem zestaw bibliografii o trzech pozycjach — z trzech encyklopedii katolickich. Są oczywiście też zestawy doskonale wprowadzające w problematykę — np. przy hasle *aggiornamento, aksjologia* czy *Aleksander VI*. Niektóre wskazówki są ujęte tak, że nic nie mówią czytelnikowi (np. „Wernz-Vidal, passim” — a chodzi o dzieło wielotomowe!). Wśród czasopism brak *Archiv für katholisches Kirchenrecht*, co dziwi, jeśli się zważy, że ukazały się już 142 tomy tego periodyku.

Można też dostrzec drobne przeoczenia. Roland Bandinelli nie napisał komentarza do Dekretów (!) Gracjana, lecz Summę do Dekretu (Stroma Rolandi, szkoda, że nie podano jej wydania drukiem przez Thanera, Innsbruck 1874 [kol. 325]). Pod artykułem o apostołstwie chorych figuruje jako jedyny autor ks. Michał Rękas, a w artykule jest wyraźnie mowa o dziejach apostołstwa „po śmierci ks. Rękasa”. Zdarzają się „mało encyklopedyczne” i rozwlekające artykuły zdania jak np. „Sobór Watykański II nakazał kierować się miłością i dobrocią”.

Pewne jest, że te spostrzeżone braki nie pozostają w żadnej proporcji do ogromu dokonanego dzieła, które w życiu współczesnego Kościoła polskiego i w nauce polskiej jest dużym wydarzeniem. Gratulując tomu pierwszego, życzymy Wydawcom, by ukazywanie się całości nie trwało dłużej niż encyklopedii włoskiej czy holenderskiej.